Nr 5 Kraków, sobota 8 stycznia 1910 Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Syon.

Odbyty dnia 26 grudnia w Hamburgu kongres syonistów w nieszczególne kuje nadzieje na przyszłość. Pomimo ogromnego zjazdu, bo aż 440 delegatów, 2000 gości i prawie 100 dziennikarzy, nie wyłoniła się na kongresie żadna myśl płodna w następstwa, żadna idea mogąca żydowskim masom stać się przewodnią; natomiast kłócono się w komisyach i w plenum tak zajadle, że przychodziło aż do bójek!

Poprzednio odbyła się konferencya syonistów z państwa rosyjskiego, w obecności 140 delegatów. Na zebraniu tem ostro krytykowano rosyjski komitet centralny za jego bezplanowość w czasie zjazdu działaczy żydowskich w Kownie, oraz za osłabienie ruchu syonistycznego w państwie rosyjskiem. Zebranie skończyło się skandalem, gdy jeden z referentów p. Grynbaum, nie chciał czytać referatu po rosyjsku, lecz w żargonie, ponieważ nie chce razem z zebraniem rusyfikować syonistów". Na żądanie czytania po hebrajsku także się nie zgodzono, ponieważ znaczna część nie rozumie tego języka. Wśród gorączkowej dyskusyi językowej zebranie zamknięto.

Musimy p. Grynbaumowi przyznać zupełną słuszność w jego niechęci do rusyfikacyi. Ohydnie bo wyglądają żydzi rosyjscy, mordowani, poniewierani, wyrzucani z Rosyi, a pomimo tego odgrywający nikczemną rolę „patryotów" rosyjskich!...

Finanse partyi przedstawiono na zjeździe w sposób następujący:

Dochód komitetu centralnego w ostatnich 2 latach (od kongresu w Hadze) wynosił 300.000 marek, fundusz narodowy wzrósł o pół miliona, datki na „drzewa oliwne" przyniosły 100.000 marek; majątek wszystkich, pod zarządem partyi stojących instytucyj, wynosi 7½ miliona marek.

Tenorem obrad zjazdu była nadzieja, że w nowej, konstytucyjnej Turcyi potrafią syoniści osadzić żydów w większej masie w Palestynie. Przestrzegano natomiast przed asymilowaniem się żydów w Turcyi, bo to samo można „w prostszy sposób" zrobić i w Europie!...

Poza tem spierano się, krytykowano zarząd i zarzucano mu zupełną nieudolność. Że syoniści wystosowali dewocyjny telegram do Wilhelma II, to samo przez się zrozumiałe.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą Żądajcie wszędzie „Naprzodu".

Na drodze do zgody czesko-niemieckiej.

Po uzdrowieniu parlamentu przez uchwalenie reformy regulaminu, zaczyna zarówno między Niemcami jak i Czechami wyrabiać się zdrowsze zapatrywanie na ich długoletni spór, zaczyna wychodzić na jaw przeświadczenie, że zgoda, a przynajmniej zawieszenie broni, byłoby pożądane i możliwe. Obie strony, pozbawione możności przeszkodzenia gwałtem normalnemu biegowi obrad parlamentarnych, dają wyraz zapatrywaniu, że nie sposób dalej postępować dotychczasową metodą, polegającą na wymuszaniu czegoś dla siebie lub przeszkodzeniu w otrzymaniu korzyści przez drugiego. W jednym i drugim obozie podnoszą się głosy za doprowadzeniem do skutku porozumienia, które umożliwiłoby obu narodom zajęcie się sprawami kulturalnemi i ekonomicznemi całego kraju, w pierwszym rzędzie przez uruchomienie sejmu czeskiego.

Te objawy nie tracą na znaczeniu, mimo że inicyatywa do porozumienia wychodzi ze strony, która na tem polu nie zapisała się w wdzięcznej pamięci ani Czechów, ani Niemców. Pośrednikami są mianowicie posłowie wielkiej własności do sejmu czeskiego, tak niemieccy, występujący pod firmą „wiernokonstytucyjnej wielkiej własności", jak i feudali, sympatyzujący z Czechami. Imieniem pierwszych w akcyi bierze udział hr. Nostitz, imieniem drugich hr. Clam Martinic, którzy już w sławnych punktacyach ugodowych za Taaffego w r. 1890 odegrali wybitną rolę. Panowie ci zwrócili się do wybitnych polityków w obozie niemieckim i czeskim, a u obydwu doznali uprzejmego przyjęcia.

Niemcy wiedzą doskonale, że do porozumienia z Czechami prowadzi droga przez sejm czeski. Przekonania tego nie zapierali się i przedtem, ale mając silne oparcie o bar. Bienertha i spekulując na słabość parlamentu, ignorowali żądania Czechów. Teraz, kiedy parlamentaryzacya gabinetu lada dzień nastąpi, a w nowym gabinecie Niemcy i Słowianie będą w równej prawie sile, Niemcy są przystępniejsi głosowi rozwagi i zgadzają się na pertraktacye o uruchomienie sejmu czeskiego.

Jutro w Pradze odbędzie się zjazd wszystkich posłów niemieckich z Czech, tak do parlamentu jak do sejmu, na którym posłowie Eppinger, Pacher i Pergelt złożą sprawozdanie o sytuacyi i — jak słychać — zaproponują dopuszczenie ukonstytuowania się sejmu. Powodem, dla którego taki wniosek ma być postawiony, jest fałszywe położenie wydziału krajowego, w którym zasiada członek bez mandatu poselskiego, oraz zły stan finansów wielu miast z powodu nieuchwalenia budżetu krajowego. Między innemi miasto Liberzec, główna twierdza Niemców, z powodu nieuchwalenia krajowego podatku od piwa nie może nałożyć dodatku gminnego do tego podatku i traci ¼ miliona koron. Wprawdzie Rada gminna we własnym zakresie podatek ten zadekretowała, ale namiestnictwo uchwałę tę, jako wchodzącą w atrybucye ciała prawodawczego, zasystowało. Zjazdowi patronują posłowie Chiari i Sylvester jako przywódcy niemieckiej „Gemeinbürgschaft", co daje mu szersze znaczenie i poniekąd gwarancyę, że ogół Niemców austryackich może wreszcie przestanie być tylko echem „uciemiężonych" braci w Czechach.

Do zgody nawołuje też między Czechami stronnictwo, które w ostatnich czasach najostrzejsze zajęło w parlamencie stanowisko, mianowicie agraryusze. Jeden z ich przywódców, poseł Udržal, oświadczył w głównym organie stronnictwa, w „Venkovie", że w parlamencie wykluczonem jest majoryzowanie Niemców przez Słowian i odwrotnie, a najlepszem wyjściem byłoby zawarcie porozumienia na stałej podstawie. Rozumie się, że Udržal za najodpowiedniejsze miejsce do układów o takie porozumienie uważa sejm czeski.

Te głosy, szczególnie, jeśli się uwzględni świeżej jeszcze pamięci zajścia podczas obstrukcyi czeskiej, otwierają widoki na lepszą przyszłość. Z chwilą załagodzenia sporu czesko-niemieckiego, albo gdy zostanie przynajmniej zlokalizowany w sejmie czeskim, otwierają się dla parlamentu pomyślniejsze widoki, że przecież wreszcie będzie w stanie zabrać się do załatwienia czekających od tylu lat konieczności ludowych.

Konfiskata.

Poprzedni numer „Naprzodu" został skonfiskowany za dosłowny przedruk z wiedeńskiej „Arbeiter Zeitung". Mianowicie krakowski prokurator skonfiskował tytuł, oraz początek i koniec artykułu, który wyraźnie zacytowaliśmy z „Arbeiter Zeitung", a którego wiedeński prokurator nie skonfiskował. Artykuł ten omawiał wyrok najwyższego trybunału, skazujący na 7 dni aresztu za obrazę religii pewną sklepikarkę krakowską za to, że w kupione od OO. jezuitów jako makulaturę okładki „Intencyj" pakowała cukier, czem obraziła uczucia katolickie krakowskiego bycia miejskiego... Skoro artykuł ten w Wiedniu, a zatem w siedzibie najwyższego trybunału, nie został skonfiskowany, tem bardziej niezrozumiałem jest skonfiskowanie go w Krakowie. Jest to fakt świadczący o zupełnym braku bezpieczeństwa prawnego u nas, skoro tego, co wolno pisać w Wiedniu, nie wolno pisać w Krakowie. Gdzie w takich warunkach miara prawności, gdzie granica samowoli? W Rosyi wola czy samowola pierwszego lepszego biurokraty jest prawem, w państwie konstytucyjnem, gdzie rządzą ustawy, wspólne dla wszystkich obywateli, taki stan rzeczy jest niezgodny z podstawą prawa i stosunków prawnych.

W Wiedniu „Arbeiter Zeitung" po umieszczeniu artykułu, któryśmy przedrukowali, zamieściła w następnym numerze jeszcze następujące uwagi w tejże kwestyi:

„Sprawa Estery Frisch w Krakowie, która została przez najwyższy trybunał skazana na 7 dni aresztu za to, że w swym sklepiku używała gazety jezuickiej „Posłaniec Serca Jezusowego", będzie jeszcze miała rozmaite następstwa. Przedewszystkiem chce prokurator wiedeński p. Pollak zarządzić rewizye we wszystkich wiedeńskich sklepikach, aby stwierdzić, czy religijnej makulatury — należałoby powiedzieć: immakulatury — nie możnaby wykryć także u wiedeńskich sklepikarzy. Przemawia za tem wielkie prawdopodobieństwo, bo do czegoż innego mogą służyć te gazetki „Bonifacego", „Piusa", „Serca Jezusowego", jak do zawijania masła i kiełbasy? Aby jednak zapobiedz temu masowemu prześladowaniu sklepikarzy, zamierza władza wydać obwieszczenie, przestrzegające ludność przed wszelkiem świeckiem zużytkowywaniem prasy chrześcijańskiej.

Współobywatelom poleci się, by wszelki papier na masło i — z przeproszeniem — wszelki papier klozetowy przed użytkiem badali w kierunku jego znaczenia moralno-religijnego. Coprawda, słychać, że Towarzystwo Piusowe zamierza stanowczo zaprotestować tak przeciw wyrokowi najwyższego trybunału, jak i przeciw planowanemu obwieszczeniu. Towarzystwo Piusowe z przyjemnością patrzyłoby na to, gdyby postępowe i socyalistyczne gazety były używane do podobnych celów, ale w praktyce jest sprzedaż makulatury niezmiernie ważna dla klerykalnej prasy. Gdyby tak wskutek rozstrzygnięcia najwyższego trybunału pisma kierunku chrześcijańskiego wogóle nie mogły już być używane w handlach towarów mieszanych i w klozetach, los tych pism byłby ostatecznie przypieczętowany. Jakkolwiek tedy chwalebnym był zamysł członków najwyższego trybunału, jednak rozstrzygnięcie to zatarasowało prasie klerykalnej drogę do jej najważniejszych, ba, nawet jedynych niemal odbiorców".

Samobójstwo z winy kamienicznika.

Odnośnie do notatki pod powyższym tytułem umieszczonej w Nr. 6 „Naprzodu" otrzy-

MAURYCY LEVEL.

ALIBI.

(Z francuskiego).

Sędzia śledczy nerwowym gestem bębnił marsza po stole — zamyślony.

Ten oskarżony ma rzeczywiście odpowiedź na wszystko. Najbardziej nieprzeparte argumenty zwalcza kilkoma słowami, grzecznemi i umiarkowanemi, niewielomównemi zapewnieniami o swej niewinności; mówi właśnie tyle, ile potrzeba, chłodno, ze spokojnym uśmiechem. Robi wrażenie fechmistrza, parującego uderzenie ruchem krótkim, suchym i powracającego potem do poprawnej pozycyi początkowej.

Ale cóż robić, trzeba dalej pełnić niewdzięczne rzemiosło.

— Nie zaprzecza pan jednak, żeś był wtajemniczony dokładnie w porządki wewnętrzne domu handlowego?

— Nigdy tego nie ukrywałem, panie sędzio.

— Urzędnicy wychodzili z biura o ósmej wieczorem; stróże nocni przychodzili dopiero o trzy na dziewiątą. Przez trzy kwadranse więc kasa pozostawała bez dozoru. Nie mógł pan nie wiedzieć o tym szczególe.

— A jednak nie wiedziałem o tem. Więcej powiem: gdybym podczas mego urzędowania w firmie Fortin et C ie wiedział o tem, byłbym zwrócił uwagę dyrekcyi na tę nieostrożność. I byłbym dobrze zrobił; dzięki niej bowiem złodzieje mogli rozbić kasę ogniotrwałą i przepaść potem bez wieści.

— Przypuśćmy. A teraz może pan zechce mi powiedzieć, gdzie pan był między ósmą i dziewiątą tego dnia, którego popełniono kradzież?

Bez chwili wahania oskarżony odparł:

— W restauracyi Lacroix, na ulicy d'Italie.

— Ma pan pamięć rzadkiej dokładności. Zazwyczaj potrzeba kilku minut przynajmniej na to, aby przypomnieć sobie po dwóch tygodniach, jak się spędziło wieczór.

— Pamięć moja nie jest lepsza ani gorsza od wielu innych. Od dwóch dni wiem, jakie oskarżenie ciąży na mnie. Przed aresztowaniem czytałem w dziennikach, o której godzinie spełniona została kradzież, o którą mnie podejrzewają. Więc miałem czterdzieści osiem godzin czasu na uporządkowanie moich wspomnień. Wydaje mi się to zupełnie naturalnem.

— A dokładny adres tej restauracyi? Ulica d'Italie jest długa...

— Przyznaję, że nie uważałem... Ale, prawda... To może ułatwić poszukiwania. Mają tam telefon. Uderzył mnie ten szczegół, zważywszy, że restauracya jest trzeciorzędną.

Sędzia śledczy zajrzał do skorowidza.

— Istotnie, jest restauracya pod tą firmą.

I zwracając się do żandarma:

— Proszę wziąć dorożkę i sprowadzić mi zaraz tego pana Lacroix.

W badaniu nastąpiła przerwa. Sędzia śledczy przeglądał akta i notaty. Oskarżony rozmawiał spokojnie półgłosem ze swoim adwokatem, jak człowiek, rozbawiony i zajęty raczej tem, że losowi podobało się obarczyć go całym szeregiem ciężkich poszlak moralnych.

Ale nagle zwrócił się do sędziego śledczego.

— Czy pan sędzia pozwoli mi zadać mu także pytanie? Jeżeli pan posłał po tego restauratora, to zapewne w celu skonfrontowania go ze mną, w celu sprawdzenia alibi, na którym się opieram. Jeżeli to alibi zostanie uznane za prawdziwe, to nie będzie chyba trudności z wypuszczeniem mnie na wolność, przynajmniej prowizoryczną?

— Będzie pan musiał jeszcze wytłómaczyć, jakim sposobem i dlaczego był pan o tej porze w dzielnicy, tak oddalonej od mieszkania pana i gdzie nie powoływały pana pańskie interesy...

— Nic prostszego. Owego popołudnia nie miałem nic do roboty. Spacerując bez celu, doszedłem aż do placu d'Italie. W czerwcu ściemnia się późno. Światło łudziło mnie i dopiero żołądek przypomniał, która godzina. Jestem kawalerem, nikt na mnie nie czeka, mogę jadać obiady, gdzie chcę, byleby były tanie. Tu mi było najbliżej. Wszedłem do Lacroix, jak byłbym mógł wstąpić gdziein dziej.

Wszedł żandarm z restauratorem.

— Panie Lacroix, jest rzecz taka — zagadnął sędzia. — Chodzi o to, czy pan mógłbyś poznać kogoś, kto twierdzi, że jadł obiad w pańskiej restauracyi przed dwoma tygodniami. Oto ten pan właśnie — dodał, wskazując na oskarżonego.

— Panie sędzio, radbym z duszy serca dać panu odpowiedź dokładną, ale to będzie trudno. W tej chwili na razie wydaje mi się, że widzę tego pana po raz pierwszy w życiu. Ale twierdzić to stanowczo...

— Ale przecież ten pan jest ubrany elegancko. W pańskiej dzielnicy, w okolicach placu d'Italie, gośćmi pańskimi są zapewne przeważnie robotnicy, którzy przychodzą ubrani w bluzy robocze. A kiedy przypadkiem przyjdzie taki, łatwo go zapamiętać...

— Phi!... Wydajemy co wieczór sto do stu dwudziestu obiadów. Naszymi klientami są przeważnie robotnicy — to prawda. Ale trzecia część mniej więcej przypada na subjektów handlowych, urzędników i t. d., którzy ubierają się bardzo elegancko. Na wieszakach wisi mniej może cylindrów i meloników, niż czapek, ale zawsze jest ich sporo...

— Czy kto może wejść tak, żeby go pan nie widział?

— Co to, to nie. Kasa jest naprzeciwko drzwi wchodowych; nie opuszczam jej przed godziną dziesiątą, czyli przed zamknięciem lokalu...

— A widzi pan? — zagadnął sędzia oskarżonego.

— Widzę tylko, że ten pan mnie nie poznaje. Ale przecież sam mówił tylko co, że to niczego nie dowodzi.

— Ale jak dowieść, że pan istotnie był w tej restauracyi owego wieczoru?

— Nie wiem, przyznaję. Chociaż pamiętam

mujemy od p. M. L. Ohrensteina następujące sprostowanie z powołaniem się na § 19 ust. pras.:

„Nieprawdą jest, by Natan Ehrlich wynajął osobiście lub przez swoją żonę w realności mojej narożnej przy ul. Stradom i Dietlowskiej lokal na szynk od 1/I 1910 roku; natomiast prawdą jest, że ojciec tragicznie zmarłego Natana Ehrlicha niejaki Schije Ehrlich człowiek bardzo majętny wynajął u podpisanego lokal sklepowy i mieszkanie prywatne z pokoju i kuchni na II. piętrze bez interwencyi syna. Nieprawdą jest, by lokal wynajęty w ten sposób Schije Ehrlichowi składał się z dwóch pokoików, natomiast prawdą jest, że lokal ten składa się z dwóch frontowych na ul. Dietlowską wychodzących ubikacyj sklepowych, i że w umówionym czynszu najmu objęto wynagrodzenie za adaptowanie tego lokalu, wybijanie i założenie nowych drzwi ze żalucyami, kładzenie nowych podłóg, ścianek i ich malowanie itd. P. Schije Ehrlich jako szynkarz prowadzący swój zawód od blisko 40 lat znał dokładnie stosunki miejscowe i czynszowe, usilnie długo przy użyciu protekcyi prosił o oddanie mu wynajętego lokalu, uznając czynsz wskutek czynić się mających wkładów w lokal za bardzo umiarkowany. Nieprawdą jest, by Natan Ehrlich przyszedł kiedykolwiek do podpisanego z prośbą lub pretensyą o opust w czynszu lub wypuszczenie go z kontraktu najmu; natomiast prawdą jest, że dnia 30 grudnia 1909 w dzień czwartkowy przyszła do podpisanego żona Natana Ehrlicha ze swym bratem Samuelem Klugierem z Jaworzna, podając, że ludzie ją nachodzą i dziwią się wysokości czynszu wziętego przez jej teścia lokalu, na co ją syn podpisanego p. Szymon Ohrenstein uspokoił, a równocześnie złożył jej wówczas podpisany deklaracyę, że na wypadek nieprosperowania interesu wypuści Schija Ehrlicha i jego rodzinę z kontraktu najmu, bez żadnego wynagrodzenia. Stanowczo nieprawdą jest, by Ehrlich lub ktokolwiek inny proponował kiedykolwiek podpisanemu pozostawienie zadatku w kwocie 400 K jako odszkodowania za stornowanie kontraktu najmu, podpisany byłby taką propozycyę jako bardzo korzystną przyjął, natychmiast mając dużo odbiorców na ten właśnie lokal. Jest wreszcie nieprawdą, że cały Kazimierz wie, iż podpisany wpędził w grób młodego człowieka — natomiast prawdą jest, że sprawę tę wzięto jako hasło do agitacyi przeciw podpisanemu. Nieprawdą jest wreszcie, by podpisany sam lub przez kogokolwiek wymusił od żony lub krewnych zmarłego oświadczenia, iż nie on zawinił śmierć Natana Ehrlicha, — notatka taka pojawiła się celem sprostowania kłamstw i fałszów“.

O „prawdziwości“ tego sprostowania można mieć wyobrażenie po przeczytaniu następującego faktycznego przedstawienia stanu rzeczy:

Co zacz ten p. Ohrenstein, o którym pisaliśmy? „Pan brat“ z dostojnikami ze „sztajeramtu“, z których połowę — jak sam mówi — „trzyma w kieszeni“, postrach biednych i lękliwych żydów, którego dewizą: złoto i jeszcze raz złoto! Ile łez i przekleństw ma ten człowiek na sumieniu, ile krzywd wyrządził Ohrenstein współwyznawcom swoim, ilu kupców zrujnował, pozbawiając ich lokalów zimnem i nieugiętem zdaniem: Tak mnie się podoba! Nic Ohrensteina nie obchodziło: „kto nie ma pieniędzy, niech się powiesi“; takie „zasady“ głosił Ohrenstein. I Natanowi Ehrlichowi w ubiegły piątek mówił: „Nic mnie nie obchodzi, powieś się pan!“ I Ehrlich usłuchał Ohrensteina.

Dziś ten człowiek wie, że popełnił czyn haniebny, że za marne kilkadziesiąt czy kilkaset koron zysku z człowieka młodego zrobił wisielca, pogrążył żonę i rodzinę zmarłego w rozpacz. Chce się więc Ohrenstein bronić, co każdemu wolno, ale broni się w sposób taki, w jaki się krociowego majątku dorobił. Mianowicie nazajutrz po pogrzebie Ehrlicha rozplakatowano po Kazimierzu i Stradomiu afisze, którymi żona i szwagier zmarłego Ehrlicha uroczyście oświadczają, że Ohrenstein to „człowiek bez zarzutu“, który nikomu, a tem mniej im krzywdy nie wyrządził. Zdziwił się Kazimierz cały treścią tej odezwy i poczęto ją w różnoraki sposób komentować. I cieszył się Ohrenstein, że wszystkim usta zamurował, że sprawa pójdzie w zapomnienie, a on potem znowu wypłynie. Ale już we czwartek zgłosił się do „Komitetu ochrony lokatorów“ krewny Ehrlichowej, który w jej imieniu prosił, aby komitet wysłał swego przedstawiciela na Podgórze, gdzie u swych sióstr „na pokucie“ siedzi, gdyż chciałaby się porozumieć z komitetem.

A jak Ehrlichowa przywitała członków „Komitetu ochrony lokatorów“? — „Panowie, czego chce odemnie ten Ohrenstein? Co teraz ludzie o mnie powiedzą: żem męża Ohrensteinowi sprzedała, męża, przy którym czułam się szczęśliwą?“ I opowiedziała całą historyę:

W poniedziałek rano posłał M. L. Ohrenstein syna swego, rokującego tak piękne nadzieje, jak jego tatuś, do Ehrlichowej i zacna ta latorośl godnego ojca poczęła biednej zdenerwowanej wdowie grozić i straszyć ją, że z powodu śmierci męża będzie miała wiele nieprzyjemności i procesów, a skoroby je uniknąć chciała, niechaj podpisze „kartkę“ (tu jej wsunął do podpisania owe „oświadczenie“) i dodał, że kartkę tę wręczy natychmiast drowi Drobnerowi.

Ehrlichowa — jak ze łzami w oczach opowiadała — podpisała tę kartkę tylko dlatego, bo młody Ohrenstein powoływał się co chwilę na tow. dra Drobnera i choć w czasie pokuty żydom pisać nie wolno, podpisała, wiedząc, że dr Drobner nie pozwoli jej skrzywdzić. Co więcej, młody Ohrenstein był na tyle bezczelnym, że wyłgawszy podpis Ehrlichowej, bez najmniejszych ceregieli umieścił podpis szwagra, zmarłego Ehrlicha, który o całej sprawie wogóle nie miał pojęcia. Tak przedstawia się historya z „oczyszczaniem“ Ohrensteina.

Gdy oburzony szwagier Ehrlicha wezwał Ohrensteina przed sąd rabinacki, wówczas Ohrenstein, śmiejąc się szyderczo, powiedział: „ten się śmieje, komu się udało!“

Tu już ustaje wszelka polemika z Ohrensteinem. Niech ten przez wszystkich znienawidzony kamienicznik nie wymaga, aby go inaczej traktowano, jak na to zasługuje. Tu już wprost o zdziczeniu mówić należy, skoro po takiej tragedyi odważa się jeszcze na takie drwiny i machinacye, mające na celu wprowadzić w błąd opinię publiczną i podać w wątpliwość dobrą pamięć wdowy dla zmarłego jej męża.

Lokal wynajęty przez zmarłego Ehrlicha obecnie bojkotuje ludność Stradomia i Kazimierza i będzie stał pusty jako pomnik pustego serca Ohrensteina.

Z sali sądowej.

Kraków, 7 grudnia.

Oklaski i wesołość.

Czytanie sprawozdań parlamentarnych przewróciło widać w głowie pewnemu chłopu z jednej z gmin podmiejskich, który — podpiwszy sobie wczoraj w święto Trzech Króli — dziś jeszcze podchmielony stanął przed krakowskim powiatowym sądem karnym, oskarżony o czynną obrazę czci w urzędowaniu. Na rozprawie używał wciąż wyrażeń parlamentarnych. Gdy wraz z dwoma współoskarżonymi stanął przed sądem i sędzia odczytywał im oskarżenie, przerywał sędziemu ustawicznie okrzykami:

— Żywe oklaski i brawa! Burzliwa wesołość i okrzyki!

Sędzia: Co wy pleciecie? Zwaryowaliście, czy jesteście pijani?

Oskarżony: Brawa i oklaski.

Sędzia: Na wytrzeźwienie dam wam małą karę dyscyplinarną.

Oskarżony: Wniosek przekazuje się zakładowi czyszczenia miasta.

Sędzia (poznawszy, że oskarżony jest istotnie pijany): Co macie do powiedzenia na oskarżenie? Wedle doniesienia karnego mieliście na Sylwestra we trójkę strażnika akcyzowego, gdy był w służbie, zaciągnąć przemocą do szynku i tam tańcząc, zmuszać go biciem do tańcowania z wami.

Oskarżony: Huczne oklaski.

Następnie zaczyna oskarżony opowiadać długą historyę, bez końca, skutkiem czego sędzia kilkakrotnie mu przerywa i upomina go, żeby nie odchodził od rzeczy.

Sędzia: Zacznijcież raz z tym tańcem, reszta nas tu nie obchodzi.

Oskarżony: Burzliwe oklaski. Ale tańcować tu nie mogę, bo muzyki niema. (Rzeczywista wesołość w sali).

Sędzia: Cóż było podczas tańca?

Oskarżony: Wesołość i oklaski.

Sędzia: Tego mi już za dużo! Pytam się, czy tańczyliście ze strażnikiem i czy podczas tańca przewróciliście go i potłukli?

Oskarżony: Wnoszę zamknięcie dyskusyi. (Rzeczywista wesołość).

Sędzia: Zdaje mi się, że wam czytanie sprawozdań parlamentarnych całkiem przewróciło w głowie.

Oskarżony: Szemranie na ławach oskarżonych. (Rzeczywista wesołość).

Przesłuchanie trwa w ten sposób jeszcze dość długo bez rezultatu, aż wreszcie sędzia przesłuchuje dwóch innych współoskarżonych i wydobywa z nich z mozołem zeznanie, że strażnika nie przewrócili w jakimś wrogim zamiarze, lecz razem upadli, bo byli już zupełnie „wstawieni“, a wszyscy obecni w szynku śmiali się i oklaskiwali tę zabawną scenę. Przesłuchany strażnik akcyzowy obstawał jednak przy tem, że musiał z nimi tańczyć wbrew własnej woli. Gdy tenże zeznawał, pierwszy oskarżony przerywał mu okrzykami:

— Udzielam mówcy nagany! Wnoszę o skreślenie mówcy z porządku dziennego!

Prokurator: Proszę o zastosowanie ustawy.

Oskarżony: Burzliwe oklaski i brawa.

Sędzia ogłasza wyrok uwalniający.

Oskarżony: Żywe, długotrwałe oklaski i wesołość w całej Izbie. Mówca odbiera gratulacye. (Rzeczywista wesołość).

Oskarżony: Do następnego punktu porządku dziennego...

Sędzia: Moi kochani, następny punkt porządku dziennego was już nie obchodzi. Bądźcie kontenci i wynoście się do domu. (Publiczność wybucha śmiechem).

Oskarżony: Panie przewodniczący, proszę opróżnić galeryę. (Rzeczywista wesołość w sali).

Woźny wyprowadza z sali pijanego chłopa, który we drzwiach woła:

— Wesołość i oklaski!

KRONIKA.

Kraków, 6 stycznia.

Łaskawy p. graf. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne ów pikantny epizod z wyborów galicyjskich, kiedy to graf Skarbek z panem Doboszyńskim szli w zawody, aż pierwszy z nich, poskąpiwszy grosza, podstępnym fortelem, a nie, jak przystało, dosypką mamony — utrącił swego przeciwnika...

Hr. Skarbek uzyskał mandat i odtąd — konia z rzędem temu, kto o nim coś słyszał w parlamencie!

Mimo to hrabia Skarbek zapragnął zabawić się w rzeczywistego posła i zwołał sejmiki relacyjne. „Słowo polskie“ jest wprost zachwycone taką łaską p. hrabiego! Pisze, iż te sejmiki relacyjne „wywarły w całem mieście (Gródku Jagiellońskim) nader dodatnie wrażenie, że hrabia Skarbek uznał za stosowne w czasie trwania swego mandatu zdać swym wyborcom sprawę ze swej działalności poselskiej, jakoteż porozumieć się z nimi co do pracy parlamentarnej na przyszłość“.

Rzeczywiście, iż taka nieoczekiwana łaska może rozczulić! „Słowo polskie“ zaręcza, iż rozczuliła ona całe mieszczaństwo, nawet zatwardziałych zwolenników kandydatury przeciwnej; z naciskiem podnosi, że nawet p. Hapka nie oparł się urokowi i imieniem mieszczaństwa gródeckiego „w serdecznych słowach wyraził gorące uznanie hr. Skarbkowi za jego działalność“ (?).

Nowiny krakowskie.

Szkoła partyjna w Krakowie po przerwie świątecznej rozpoczyna wykłady w poniedziałek 10 b. m. o godz. 7 wieczór.

Główna wygrana losów krakowskich w kwocie 50.000 K padła na los, będący w posiadaniu p. Stanisława Gajewskiego, werkmistrza elektrowni miejskiej. Wypłata wygranej sumy następuje dopiero po 6 miesiącach.

Przed procesem Borowskiej. Prezydyum sądu krajowego karnego ogłasza: Bilety wstępu na rozprawę karną przeciw Janinie Borowskiej o zbrodnię morderstwa, która rozpocznie się 12 b. m., wydawane będą w prezydyum sądu dnia 10 b. m. dla pań na galeryę i parter o godzinie 9 rano, dla mężczyzn na parter tego samego dnia o godz. 3 po południu.

Bilety wydawane będą tylko osobiście się zgłaszającym, z wykluczeniem pośrednictwa osób trzecich. Ani przed dniem 10, ani po dniu 10 stycznia, bilety nikomu wydawane nie będą.

Pogotowie ratunkowe interweniowało w grudniu z. r. w 399 wypadkach, z czego było 215 interwencyj na stacyi, a 184 poza stacyą. Wypadków w dzień było 284, a w nocy 115. Poszkodowanych było 241 mężczyzn, 127 kobiet i 24 dzieci. Wypadków chirurgicznych było 235, zamachów samobójczych 3, fałszywych alarmów 7.

Zamach obłąkanego na brata. Wczoraj po południu na Zwierzyńcu przy ul. Mickiewicza 17 umysłowo chory Kisielewski strzelił z rewolweru do brata swego Seweryna, 18 letniego ucznia gimnazyalnego, gdy ten, nic złego nie przeczuwając, grał na fortepianie. Z 5 strzałów kilka trafiło pod obie łopatki. Rannego przewieziono do szpitala, gdzie przedsięwzięto operacyę. Życiu jego nie zagraża niebezpieczeństwo.

— **Tow. wzajemnej pomocy uczestników powstania 1863/4 r.** Ogólne zgroma

---

przecież, że tam był telefon. Nie wymyśłem tego szczegółu, wszak prawda?

— Mógł pan to widzieć z ulicy. Często numer telefonu jest wymalowany wyraźnie na witrynie.

— Tak. I tak właśnie jest u mnie — wtrącił restaurator.

Oskarżony wzruszył ramionami.

— Może być. Ale ja nie widziałem numeru z zewnątrz. Widziałem, że był umieszczony na jadłospisie. Zresztą, panie sędzio, zastanówmy się chwilę. Przypuśćmy, że popełniłem kradzież i chcę sobie stworzyć alibi. Czy w takim razie wszedłbym do pierwszej lepszej restauracyi w tej samej dzielnicy, jak zwykły gość, który siada, zjada obiad, płaci i wychodzi bez zwrócenia na siebie uwagi? Nie, sto razy nie! Byłbym wziął dorożkę, byłbym się udał do restauracyi, w której mnie znają, i w tej chwili dwudziestu świadków zeznałoby, że jadłem tam obiad o wpół do dziewiątej. Jeszcze raz powtarzam: przed dwoma tygodniami, między ósmą a dziewiątą, byłem na obiedzie w restauracyi Lacroix. Na nieszczęście nie mogę dowieść, że byłem tam, jak pan restaurator nie może dowieść, żem nie był.

— Przepraszam, panie sędzio — wtrącił świadek. — Znalazłem sposób. Jeżeli ten pan był u mnie na obiedzie, może sobie przypomina, co jadł. Moje jadłospisy są ustalone na wszystkie dni tygodnia. Codzień cztery dania mięsne, każdego dnia inne. I tak w poniedziałek dajemy: pieczeń wołową, baraninę, potrawkę z kury i szynkę. We wtorek...

— To dobra myśl. Niech pan nie mówi dalej. Słyszałeś pan? Coś pan jadł?

Przyznaję otwarcie, że sobie nic a nic nie przypominam.

— Niech się pan namyśli.

— Jakże panowie chcecie, abym pamiętał taki drobny szczególik! I to dobrze, że przypomniałem sobie, gdzie jadłem obiad. Ale co mi podawano!...

— Niech pan usiłuje sobie przypomnieć... Nie, naprawdę, nie pamiętam...

— Spodziewam się, że dam panu inne dowody swojej niewinności... Ale teraz myśl, co jadłem tego wieczora, będzie mię prześladowała, a nic nie znam nieznośniejszego. Panie restauratorze, niechże mi pan powie, co było na obiad. Oczywiście, nie będzie to miało żadnej wagi dla pana sędziego. Więc cóż dajecie we środę?

— We środę mamy boczek barani, pieczeń cielęcą, kotlety i główkę cielęcą.

— Ach cóż ze mnie za osioł! Co za osioł koronny! Bagatela! Teraz przypominam sobie doskonale, że jadłem główkę cielęcą, dobierałem nawet dwa razy.

— Trzeba było to powiedzieć przed chwilą — odpowiedział sędzia śledczy. Panie Lacroix, dziękuję panu. Jeżeli będę pana potrzebował jeszcze, dam panu znać. Może pan odejść. A my idźmy dalej. Albo nie. Jest już blisko druga musi pan być głodny. Żeby czasu nie tracić, każę podać panu śniadanie tutaj. Weźmiemy się do śledztwa później. Niech pan powie żandarmowi, czego pan chce...

— Wszystko mi jedno. Niech przyniesie cokolwiek, co będzie gotowe.

Po chwili żandarm wrócił.

Oskarżony usiadł, rozłożył serwetkę i systematycznie, jak człowiek, przyzwyczajony do wątpliwej czystości tanich jadłodajni, zaczął starannie wycierać nóż, widelec i szklankę. Potem wziął złożone talerze, w których była umieszczona potrawa i zdjął talerz zwierzchni.

— Ach!... Ja...

Co takiego? — zapytał sędzia.

— Nic... nic...

Nalał sobie pełną szklankę wina i wychylił ją duszkiem.

Potem podniósł widelec do góry i zastygł nieruchomy.

— Może pan tego nie lubi? — zapytał żandarm.

— Ale skądże... owszem... bardzo...

Patrzył na talerz, ale nie jadł. Od czasu do czasu odwracał oczy i obcierał czoło, zroszone zimnym potem.

Widząc, że zbladł, żandarm zwrócił się do niego:

— Jakoś nie idzie panu. Może pan tego nie lubi?

— Cóżeście mu tam dali takiego? — zawołał sędzia niecierpliwie.

— Główkę cielęcą... Mówił tylko co...

— Ależ tak... ja to lubię... bardzo...

Ukrajał kawałek i podniósł go do ust. Ale zaledwie połknął go, zerwał się nagle, przewracając krzesło i butelkę. Jednym skokiem znalazł się przy oknie.

Kiedy się odwrócił, oddychał ciężko, a po policzkach spływały mu grube łzy.

— To nic — zauważył.

I usiadł, ukrajał sobie drugi kawałek, ale zamiast podnieść go do ust, rzucił widelec.

— Nie mogę. Zabierzcie to.

Odsunął talerz ruchem nerwowym.

Sędzia śledczy przypatrywał mu się, nic nie pojmując.

— Nie może pan tego przełknąć?

I nagle uderzył się dłonią w czoło.

— Więc to tak... A u Lacroix dobierałeś pan główki cielęcej! Nie masz pan szczęścia! Złapałeś się we własne sidła. Noga pańska nigdy nie postała w restauracyi Lacroix. Źle pan wybrałeś potrawę z jego jadłospisu.

Oskarżony pociągnął jeszcze łyk z butelki.

— Prawda! Cóż robić! Robiłem, co mogłem, albo cóż pan chce, nie mogę nic nad to. Nie można przezwyciężyć wrodzonego wstrętu. Prędzejbym umarł, niż połknął tę obrzydliwość.

...szenie delegacyi krakowskiej odbędzie się w niedzielę 9 stycznia o godzinie 4 po południu przy ulicy Biskupiej 16 w lokalu „Przytuliska".

— **Zabawa taneczna „Spójni"**, stow. młodzieży postępowej, odbędzie się w sobotę 29 stycznia w salach Klubu pocztowego, Lubicz 5.

— **Przedstawienie popularne w teatrze ludowym.** Dyrekcya teatru ludowego komunikuje: W piątek odbędzie się pierwsze przedstawienie popularne z cenami nadzwyczaj niskiemi, bo po 1 K, 60 h i 20 h! Dany będzie „Mazepa" Słowackiego z dyr. Rygierem w roli wojewody. Dyrekcya postanowiła dawać co tydzień jedno przedstawienie popularne i to ze sztuk klasycznych, naszych autorów i obcych.

Próby z „Pana mecenasa", aktualnej sztuki, osnutej na tle stosunków adwokackich, odbywają się codziennie. W sztuce tej autor, występujący pod pseudonimem Oldera, znający daną sferę, wprowadza typy wzięte wprost z życia, ze sfer adwokackich w Krakowie.

— **Wycieczkę** sankami do Morskiego Oka i Dol. Kościeliskiej urządza sekcya wycieczkowa krak. Ogniska naucz. w dniach 30, 31 stycznia i 1 lutego. Koszta wycieczki do M. O. z powodu zniesienia biletów powrotnych i podwyższenia taryfy kolejowej wynoszą 25 K od osoby (bez kolei 11 K), do Dol. Kościeliskiej 21 K (bez kolei 7 K). Koszta obu wycieczek 34 K. Zgłoszenia do 20 b. m. przyjmuje między 4 a 6 godz. po południu sekcya wycieczkowa Ogniska naucz. w Krakowie, ul. Kanonicza 19, I. p. Poza godzinami biurowemi zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnień udziela Jan Szkodziński, nauczyciel w szkole im. św. Floryana w Krakowie, plac Matejki 11. Na odpowiedź pisemną należy dołączyć markę.

— **Repertuar teatru miejskiego.**
Piątek: „Mizantrop" i „Małżeństwo z musu".
Sobota: „Poznaj samego siebie", komedya w 3 aktach Hervieu; „Zwycięzca z pod Lodi", komedya w 1 akcie Bernarda Shaw'a (nowość).
Niedziela o godz. 3 po południu: „Betleem polskie".
Niedziela o godz. 7 wieczorem: „Poznaj samego siebie" i „Zwycięzca z pod Lodi".

— **Repertuar teatru ludowego.**
Piątek: „Mazepa".
Sobota: „Opowieści Imci Pana Dymka".
Niedziela o godz. 4 po południu: „Nitouche".
Niedziela o godz. 7½ wieczorem: „Opowieści Imci Pana Dymka".

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p.). Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. — Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. — Biuro otwarte od godz. 6—8 w dni powszednie.

W sali Muzeum techniczno przemysłowego (ulica Franciszkańska) w sobotę o godzinie 7 wieczorem: prof. Tadeusz Pazdanowski: „Literatura polska XVIII. wieku".

Nowiny lwowskie.

Sprawa testamentu hr. Wolańskiego, która przez kilka miesięcy była przedmiotem artykułów dziennikarskich i dochodzeń sądowych, została nareszcie zakończoną. Sprawa, o której w swoim czasie pisaliśmy, miała następujący przebieg:

W r. 1895 zmarł we Lwowie hr. Mikołaj Wolański, pozostawiając majątek wartości 8 milionów koron. Ponieważ nie było testamentu, oddziedziczyła majątek p. Bogucka, córka brata zmarłego. Do spadku podnieśli jednak pretensye hr. Franciszek i Władysław Wolańscy, którzy jakkolwiek nie spokrewnieni ze zmarłym, starali się bezskutecznie jeszcze za jego życia wpływać na niego w tym względzie. Nalegania z ich strony w czasie choroby hr. Mikołaja Wolańskiego były powodem, że nieodstępny jego kamerdyner Beluchowski, celem zapewnienia spokoju choremu i pozbycia się pseudo krewniaków, oświadczył raz, że nie potrzeba nachodzić jego pana, gdyż sporządził już testament, w którym znaczną część swego majątku zapisuje owym hr. Wolańskim.

Opierając się na tem oświadczeniu, hr. Wolańscy wytoczyli proces spadkowy, a przegrawszy w drodze cywilnej, udali się na drogę procesu karnego, wnosząc przeciw Beluchowskiemu skargę o kradzież testamentu i rzeczy wartościowych. Beluchowskiego aresztowano w grudniu 1908, wkrótce jednak wypuszczono na wolność. Nastąpiły liczne rewizye, przesłuchano setki świadków. Znalazło się dwóch świadków, którzy mieli stwierdzić istnienie rzekomego testamentu hr. Wolańskiego. Jeden z nich, były wójt z Pauszówki Dutczak został skazany za krzywoprzysięstwo, drugi szewc Pausz, który „od wdowy po lokaju hr. Wolańskiego otrzymał surdut, w którym pod podszewką zaszyty był testament hr. Wolańskiego na rzecz pretendujących do spadku rzekomych krewniaków, hr. Wolańskich" zasiędzie niebawem na ławie oskarżonych. Śledztwo wykazało, że majątek należy do p. Boguckiej; wdrożone śledztwo przeciw Beluchowskiemu o zbrodnię oszustwa, popełnionego rzekomo przez usunięcie testamentu Wolańskiego, zostało obecnie zaniechane; ponieważ zaś hr. Wolańscy nie odwołali się już do wyższej instancyi, zastanowienie śledztwa stało się już prawomocne i tak wreszcie sprawę zakończono.

O śmierci wiceprezydenta krajowej dyrekcyi skarbu donoszą następujące szczegóły: Dr Prokopowicz był we wtorek w biurze, a wieczorem był na obiedzie u marszałka krajowego. Wróciwszy do domu około godz. 12 w nocy, uczuł się nagle niezdrów, a w 3 godziny później zakończył życie, przeżywszy lat 52. Pogrzeb odbędzie się w piątek o godzinie 3½ po południu. Zmarły osierocił żonę i troje dzieci: dwie córki i jednego syna. — Dzienniki donoszą, że tymczasowe kierownictwo dyrekcyi skarbu objął radca dworu Kasprzyszak.

W sprawie kradzieży worka pocztowego z 14 000 K na dworcu kolejowym aresztowano pocztyliona Bronisława Dzika w wozowni przy ul. Zygmuntowskiej. Stwierdzono, że Dzik od 9 grudnia miał przy sobie większą sumę, że swojej narzeczonej Julii Szumskiej kupił korale, kolczyki, pierścionki i suknie, że wydawał dużo na poczęstunki i dawał jej garściami 5 koronówki. Dzik był już raz karany 13 miesięcznem więzieniem. Wypiera się on winy; z półsłówek jego jednak wynika, że należał on do szajki, która skradła owe 14 000 K. W więzieniu znajdują się prócz Dzika: Szumska i funkcyonaryusze pocztowi Schreiner i Tiachnybok.

Z kraju.

Zderzenie się pociągów. Stanisławowska dyrekcya kolei państwowych donosi: Wskutek niedostrzeżenia sygnału dystansowego, którego światło zgasił panujący ubiegłej nocy orkan, najechał pociąg towarowy Nr. 366 na stacyi Zabłotów na wozy pociągu Nr. 487. Wskutek założenia toru uszkodzonymi wozami zarządzono przy pociągach porannych przesiadanie podróżnych.

Zagadkowy wypadek śmierci. W Niżankowicach pod Przemyślem mieszkała 50 letnia zamożna wdowa Marya Jaroszowa. W ostatnią niedzielę spostrzeżono, że Jaroszowa od kilku dni nie wychodziła z domu. Gdy siłą otwarto drzwi jej mieszkania, znaleziono ją na ziemi obok łóżka nieprzytomną i mimo pomocy zmarła na drugi dzień. Sekcya wykazała liczne obrażenia wewnętrzne, co do których zachodzi kwestya, czy są one następstwem pobicia, czy też przypadku. W sprawie tej sąd wdrożył dochodzenia.

Śmierć kolejarza. Z Jasła piszą nam: We środę o godz. 4 rano spadł konduktor Świstak z pociągu towarowego w Sanoku i dostał się pod koła, które mu ucięły rękę i nogę. W 3 godziny po wypadku nieszczęśliwy skonał, osierociwszy 6 małych dzieci. Przyczyną nieszczęścia jest osławiony szparsystem kolejowy, gdyż tak duża stacya jak Sanok jest tak licho oświetloną, że nawet nie zauważono wypadku. W dodatku panowała gołoledź, wskutek której konduktor poślizgnął się na stopniach wagonu i spadł pod koła.

Śmierć dwojga dzieci wskutek uduszenia. Ze Stanisławowa donoszą: Robotnik miejski a zarazem dozorca domu pod l. 39 przy ul. Belwederskiej, Teodor Roszko, pozostawił w ubiegły piątek bez dozoru dwoje drobnych dzieci w mieszkaniu i z żoną udał się na zarobek. Dzieci, bawiąc się zapałkami, wzniecił pożar w mieszkaniu i wskutek dymu udusiły się. Sąsiedzi ugasili pożar, lecz dzieci do życia już nie przywrócono. Zrozpaczeni rodzice dowiedzieli się dopiero w kilka godzin o tym tragicznym wypadku.

Ze świata.

Samobójstwo w pociągu. W pociągu pospiesznym na linii Bogumin-Koszyce znaleziono we środę rano w wagonie I. klasy wiszące zwłoki elegancko ubranego mężczyzny. Prawdopodobnie popełnił on samobójstwo. W kieszeniach ubrania trupa znaleziono 1½ miliona rubli w gotówce i papierach. Samobójcą jest prawdopodobnie jakiś bankier z Rosyi.

Niebezpieczne wylądowanie balonu. Z Krotoszyna (W. Ks. Poznańskie) donoszą, że balon drezdeńskiego Towarzystwa żeglugi powietrznej musiał koło wsi Duszno wylądować przyczem 3 pasażerowie zostali zranieni.

Nowa podróż do bieguna. Biuro Reutera donosi, że rząd angielski dał 20.000 funtów szterlingów na ekspedycyę Scotta do bieguna południowego.

TELEGRAMY

z dnia 6 stycznia.

Pożyczka austryacka.

Wiedeń. Minister skarbu dr Biliński na mocy upełnomocnienia poruczył emisyę 4% renty koronowej nominalnej wysokości 139,600.000 K pocztowej kasie oszczędności.

Ciągnienie losów.

Wiedeń. Przy ciągnieniu losów kredytowych ziemskich emisyi drugiej z r. 1889 główna wygrana 100.000 K padła na seryę 5689 nr 25; druga wygrana 4.000 K na seryę 6832 nr 40.

Echo wielkiej katastrofy kolejowej.

Pardubice. Podług oficyalnego spisu liczba osób, które zginęły przy katastrofie pod Uherskiem, wynosi **13**, zaś liczba osób rannych ciężko lub lekko przeszło **50**.

Wysokość szkody, powstałej dla skarbu państwowego przez tę katastrofę, obliczają na **10** milionów koron.

Usiłowania Lukacsa o utworzenie gabinetu.

Budapeszt. Minister oświaty hr. Apponyi na zapytanie, jakie zajmuje stanowisko wobec gabinetu Lukacsa oświadczył, że całym swoim wpływem będzie się starał pozyskać partyę Kossutha dla uchwalenia prowizoryum budżetowego.

Budapeszt. We środę przed południem odbyła się dłuższa narada ministrów, po której Wekerle dłuższy czas konferował z Kossuthem.

Budapeszt. Na zapytanie krajowego związku przemysłowców węgierskich, czy subwencye przyznane na cele popierania przemysłu także w stanie „ex lex" będą wypłacone, odpowiedział sekretarz stanu Sterenyi, że wszystkie związane ze ścisłym terminem subwencye będą wypłacone.

Budapeszt. Narodowy klub towarzyski, który składa się z członków partyi staroliberalnej, postanowił, aby posłowie tej partyi głosowali za prowizoryum budżetowem, jeżeli będzie ono miało na celu tylko dalsze prowadzenie rokowań i uporządkowanie stosunków.

Budapeszt. Dr Lukacs kontynuował wczoraj z politykami rokowania, które dobiegają do końca.

Węgierskie Biuro kor. jest upoważnione z kompetentnej strony do oświadczenia, że doniesienia niektórych pism, jakoby kilku polityków zaofiarowanych im tek nie przyjęło, nie odpowiadają prawdzie. Wszyscy, których Lukacs proponuje na członków gabinetu, przyjęli ofiarowane im teki.

Budapeszt. „Pester Lloyd" donosi: Desygnowany prezydent ministrów dr Lukacs prawie już ukończył przygotowawcze prace około utworzenia gabinetu. Pozostaje jeszcze wybór odpowiedniej osobistości dla ministerstwa Chorwacyi i Slawonii, co wobec sytuacyi tamże nastręcza pewne trudności. Lukacs obejmie prezydyum, skarb i ministerstwo u boku cesarza, ministerstwo spraw wewnętrznych obejmuje definitywnie były sekretarz stanu i wiceprezydent Izby poseł Emeryk Jakabffy i prawdopodobnie obejmie on także prowizorycznie kierownictwo ministerstwa wyznań i oświaty. Hr. Bela Serenyi obejmie ministerstwo handlu i rolnictwa. Ministrem sprawiedliwości będzie prezydent senatu przy królewskiej kuryi Vavrik. Generał-major Emanuel Hazai, szef sekcyi w ministerstwie honwedów, będzie ministrem obrony krajowej. Po wyborze jeszcze ministra Chorwacyi utworzenie gabinetu może być uważane za ukończone.

Walka wyborcza w Anglii.

Lonoyn. Premier Asqutih, kanclerz skarbu Lloyd George i sekretarz stanu dla kolonii Crewe wygłosili wczoraj umowy, w których zajmowali się ostatnimi wywodami Balfoura i oznaczyli je jako ucieczkę zrozpaczonego, który sprawę przegrywa. Balfour, widząc się w kłopocie, grozi strachem przed Niemcami. Jest to niebezpieczna gra dla pokoju Europy, dyskredytująca przywódcę wielkiego stronnictwa.

Międzynarodowy sąd rozjemczy.

Londyn. Według doniesienia dzienników z Nowego Jorku, sekretarz stanu Knox wystosował do mocarstw notę z propozycyą aby projektowany międzynarodowy trybunał morski otrzymał upoważnienie i funkcye międzynarodowego sądu rozjemczego dla wszystkich kwestyj spornych, które wyłania się w czasie wojny i pokoju. Na tę notę otrzymał sekratarz stanu już dotąd kilka przychylnych odpowiedzi.

Przeciw narzędziu rządu rosyjskiego.

Petersburg. Helsingforska Izba adwokacka oświadczyła, że uchwały nowego finlandzkiego senatu są nieprawne i wzywa ludność, by odmówiła płacenia nowych podatków.

Z Serbii.

Belgrad. Dziennik „Pravda" donosi, że w państwowych magazynach soli wykryto malwersacye 100.000 dinarów.

Jak „Dnevni List" donosi, odbyły się między rządem serbskim a bułgarskim rokowania w sprawie zwołania konferencyi bałkańskiej do Belgradu celem uniknięcia pozorów, że przyszły związek bałkański będzie stał pod hegemonią Bułgaryi. Ponieważ rokowania w tej sprawie z Turcyą się jeszcze nie rozpoczęły, nie można przewidzieć, jakie będzie ostateczne stanowisko Turcyi.

„Weczerni Novosti" donoszą, że sprawa dostaw wojskowych przedstawia wielkie trudności, bo rząd niemiecki domaga się uwzględnienia przemysłu niemieckiego i daje korzystniejsze warunki, niż firmy francuskie.

Katastrofa kolejowa.

Foggia (Włochy). W pobliżu tutejszego dworca jadący do Bari pociąg ekspresowy zderzył się z pociągiem towarowym. Zginęły przy tem **3** osoby, a 15 odniosło rany.

Pożar pałacu królewskiego.

Ateny. Pałac królewski zgorzał doszczętnie.

Straż ogniowa wraz z wojskiem usiłowały ogień ograniczyć do najwyższego piętra budynku środkowego. Spodziewano się, że uda się uratować królewskie pokoje. Także marynarze zagranicznych okrętów, leżącycych w porcie Falleron, brali udział w akcyi ratunkowej. Sądzą, że ogień wybuchł w kaplicy domowej wskutek krótkiego spięcia. Wielki tłum otacza pałac królewski.

Około północy przybył król z Fatoi. Ogień około godz. 1½ w nocy został prawie zlokalizowany. Boczne skrzydło pałacu pozostało nienaruszone. Ogień zniszczył środkowy budynek, w którym mieszczą się sale przyjęć. Drogocenne trofea i pamiątki walki o niepodległość, które zdobiły te sale, zdołano uratować. W ludziach niema strat. Gmach nie był ubezpieczony; natomiast ruchomości były ubezpieczone na kwotę 1,200.000 franków.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenie.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.** odbędzie się w niedzielę 9 b. m. o godz. 11 przed południem w lokalu Związku stow. rob. (ul. Wiślna 5, I. p.). Ze względu na bardzo ważne sprawy upraszamy wszystkich członków komitetu o punktualne i niezawodne przybycie.

* **Krakowska grupa Związku krawców,** ul. Sienna 3, I. p. (kawiarnia Wetsteina). Adres na listy: Antoni Hermann, ul. Felicyanek 3, I. p., tamże w godzinach południowych od 12—2 wypłata podróżnym członkom Związku krawców.

* **Baczność! Towarzyszki!** Sekretaryat organizacyi kobiet mieści się obecnie w redakcyi „Prawa Ludu", ul. Wiślna 5, II. piętro. Dyżury codziennie od 7—8 wieczorem. — W niedzielę i święta od 11—12.

* **Czarna Wieś.** W niedzielę 9 b. m. odbędzie się w sali p. A. Goldberga zabawa taneczna. Program wyśmienity. Loterya fantowa, co drugi los wygrywa. Początek o godzinie 4 po południu. Wstęp 40 h.

* **Wiedeń.** W „Spójni", stow. akad post. młodz. polskiej, odbędzie się dnia 8 stycznia o godz 7 wieczorem w lokalu czytelni uniwersyteckiej, IX. Tendlergasse 11, odczyt dra Władysława Gumplowicza na temat: „O czynnikach dziejotwórczych".

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710.)